

Historia filozofii

03 Greccy sofisci

Autorstwa dr. Arthura Holmesa z Wheaton College

Spędziliśmy dwa dni, rozmawiając o presokratykach i mam nadzieję, że do tej pory całkiem dobrze rozumiecie, co knują. Zazwyczaj traktowane jako przednaukowe spekulacje kosmologiczne, ale jednocześnie przewijające się przez to wszystko, a w pewnym sensie leżące u jego podstaw, jest ich próba zrozumienia tej tak istotnej, niezwyklej paraleli między uporządkowaną jednością natury, uporządkowaną jednością miasta-państwa i uporządkowaną jednością życia moralnego – tak, jak być powinno, przynajmniej. I w związku z tym, co można by nazwać metafizycznym ugruntowaniem moralności.

Myślenie w kategoriach etyki zakorzenionej w samej naturze rzeczywistości. Metafizyczne ugruntowanie moralności. Teraz, gdy dochodzimy, jak to robimy teraz, do sofistów, odkrywamy, że nie wszyscy, ale ogólnie rzecz biorąc, sofisci reagują na to, co działo się wcześniej.

Nie podoba im się to. I tak naprawdę, jeśli do dwóch kwestii dotyczących presokratyków, które podkreślaliśmy, dodamy trzecią, na którą zwróciliśmy uwagę mimochodem, a mianowicie ich próby zrozumienia, czy też początek rozwoju jakiejś koncepcji Boga, to oni również są wobec tego sceptyczni. Tak więc w efekcie u sofistów znajdujemy przede wszystkim sceptycyzm co do możliwości poznania prawdy o rzeczywistości.

O naturze. A termin natura, dla Greków, oznacza po prostu to, co jest. Sceptycyzm co do poznania prawdy o rzeczywistości.

To tak, jakby zamiast wdawać się w spory między różnymi grupami presokratejczyków, monistów, pluralistów i tak dalej, w istocie mówili o pladze, która dotknie wszystkie wasze obozy i całe wasze przedsięwzięcie. Po prostu tego nie chcą. Rezygnują z tego.

A rodzaje skarg, które zgłaszają, to na przykład to, że stale mierzymy się z niekompatybilnością różnych stanowisk. Albo, jak to się czasem nazywa, zwłaszcza w ostatnich latach, niewspółmiernością pewnych stanowisk. Po prostu nie da się przełożyć jednego na język drugiego.

Po prostu do siebie nie pasują. Nie współgrają. Rozpadają się.

Ale dodatkowo, ekwipollencja argumentów. Ekwipollencja oznacza po prostu, że argumenty za nie mają większej wagi niż argumenty przeciw. Zatem argumenty za

jednym stanowiskiem są niwelowane przez argumenty za innym stanowiskiem lub przeciwko pierwszemu stanowisku.

W miarę postępów. A te cechy, ujawniające się w niektórych sufiksach, są charakterystyczne dla sceptycyzmu w późniejszej historii. Istnieją pewne rodzaje argumentów przemawiających za stanowiskiem, że nie można poznać prawdy.

Argument z ekwiwalencji argumentów jest charakterystyczny. Ponownie podkreśla się niewspółmierność alternatyw. I oczywiście sprzeczność wynikająca z niekompatybilności, która jest obecna we wszystkich odmiennych poglądach.

Jeśli więc sofisci nie lubią i odrzucają to, co presokratycy robią w swojej przednaukowej kosmologii, to co robią zamiast próbować dotrzeć do prawdy? Odwracają się od dążenia do wiedzy ku praktyce retoryki. Próbie przekonywania metodami nielogicznymi. Widzicie.

I tak, jeśli można tak powiedzieć, sofisci zdają się być oddani retoryce, a nie filozofii. Retoryce, a nie jakiegokolwiek nauce. Pamiętajmy, że słowo „nauka” do około 1800 roku oznaczało po prostu wiedzę teoretyczną.

Zatem sceptycznie nastawieni do kosmologii. Co więcej, interesują ich sprawy praktyczne, a nie teoretyczne. W sprawach praktycznych, gdzie – przynajmniej zgodnie z linią myśli przedsokratejskiej – można by się spodziewać pojawienia się troski etycznej.

Troska o dobre, uporządkowane życie, z moralnością opartą na naturze rzeczy. Ale nie tak myślą sofisci. Wolą oni postrzegać moralność jako coś konwencjonalnego.

Po prostu kwestia umowy społecznej, praktyki społecznej, być może tego, co nazwalibyśmy kontraktem społecznym, a zatem dość relatywistyczne. Bardziej zależy im na osiągnięciu sukcesu, wygraniu debaty i sporu niż na dążeniu do prawdy i sprawiedliwości. Widzisz.

Przynajmniej taki obraz wyłania się z niektórych ich fragmentów oraz z dzieł Platona i Sokratesa. Innymi słowy, w sofistach dostrzegamy postawę Demokryta z jego materializmem. Tyle że sofisci nie mają metafizyki materialistycznej, nie mają metafizyki.

Demokryt, pamiętacie, odrzucił pogląd, że moralność jest zakorzeniona w naturze rzeczywistości, w jakiś sposób uporządkowana przez jakąś racjonalną zasadę. Nie, dla Demokryta to kwestia przypadku, jak się sprawy potoczą. Wykorzystaj więc to, co wiesz, aby czerpać przyjemność, ale unikaj bolesnych ekscesów.

Cóż, niektórzy sofisci są w ten sposób hedonistyczni, owszem, ale w każdym razie odrzucają oni wszelkie pojęcie naturalnego prawa moralnego, które zaczyna pojawiać się u presokratejczyków. Odrzucają wszelkie pojęcie naturalnego prawa moralnego. Moralność opartą na naturze rzeczy .

Zamiast się temu sprzeciwiać, alternatywą jest relatywizm etyczny. Dość dogłębny relatywizm etyczny. Jeśli interesuje Cię zgłębienie tego zagadnienia, warto zapoznać się z najnowszymi pracami filozofa Alasdaira MacIntyre'a.

Alasdair MacIntyre, obecnie wykładowca Notre Dame, napisał serię trzech tomów, do których odniosę się później, dotyczących historii etyki w tym kontekście. Próbując odwrócić naszą uwagę od etyki ról, w której istnieje tak wiele niewspółmierności między różnymi podejściami, uważa, że nigdy nie dojdziemy do niczego. Kieruje naszą uwagę nie na relatywizm, ponieważ odrzuca również tę alternatywę, ale na etykę kładącą nacisk na cnoty.

Tradycja ta ma swoje korzenie w Platonie i Arystotelesie. Jego najnowsza książka na ten temat nosi tytuł „Trzy rywalizujące wersje dociekań moralnych”. Trzy rywalizujące wersje, dociekania moralne.

Jedną z tych wersji jest etyka oświeceniowa XVIII wieku, która traktowała etykę jako naukę rozwijającą się kumulacyjnie, aż wszyscy osiągniemy pełną zgodę co do dobra, słuszności i wszystkiego innego. Drugą jest etyka reprezentowana przez ludzi takich jak Nietzsche, całkowicie relatywistyczna, a zatem powracająca do dążenia do władzy zamiast sprawiedliwości. Ciekawe echa niektórych sofistów.

Trzecia to etyka cnoty, która sięga tradycji platońsko-arystotelesowskiej. Znacznie pełniejsze rozwinięcie znajdujemy u Tomasza z Akwinu. To więc bardzo interesująca sprawa.

To właśnie tutaj znajduje się awangarda współczesnej debaty o teorii etyki. Ciekawe, jak pod wieloma względami sięga ona aż do starożytności. Innymi słowy, według MacIntyre'a, aby zrozumieć scenę z lat 90., a właściwie 80., ponieważ on ją napisał w latach 80., mimo że teraz mamy lata 90., aby zrozumieć scenę etyczną z lat 90., trzeba cofnąć się daleko, aż do starożytnej Grecji.

Widzisz. Historia o tym, jak doszliśmy do tego miejsca, w którym jesteśmy. Cóż, dodatkowo, jak wskazałem, sofisci są sceptyczni co do wiedzy o Bogu.

Jeśli istnieje Bóg lub bogowie. Teraz spójrz na niektóre z tekstów sofistów, które mamy, a zrozumiesz o co chodzi. Spójrz na stronę 53 w Kaufmanie.

Strona 53. Znajdziesz tam kilka krótkich fragmentów Protagorasa. Pierwszy z nich jest często cytowany do dziś.

Na pewno to słyszałeś. W gruncie rzeczy człowiek jest miarą wszystkiego. Okej.

Zauważ to w pierwszym akapicie, tam na dole 53. Miarą wszystkiego jest człowiek. Rzeczy, które są, są tym, czym są.

O rzeczach, których nie ma, że nie ma. No dobrze. Kto mówi, co jest? Widzisz.

Wydaje się, że to jednostka jest sędzią. To my tworzymy naszą prawdę. Prawda wydaje się być kwestią tworzenia, a nie odkrywania.

Ciekawa antycypacja tego, co czasami mówi się o dzisiejszej sytuacji. Czy ktoś z Was próbował przeczytać bestseller Alana Blooma sprzed kilku lat, „Zamknięcie amerykańskiego umysłu”? Możecie pamiętać, że narzeka on, iż współcześni studenci uniwersytetów mówią tak, jakby nie istniało coś takiego jak prawda i fałsz. Jakby nie istniało coś takiego jak prawda i fałsz.

Dobrze czy źle. Nie. Sami tworzymy swoje wartości.

Widzisz. To, co jest prawdą dla mnie, może nie być prawdą dla kogoś innego. Człowiek jest miarą wszystkiego.

W tym sensie. Tak więc dictum protagonistów jest często postrzegane jako kwintesencja relatywizmu. A kiedy spojrzymy na następną stronę, 54, akapit numer 4, o bogach.

Nie potrafię stwierdzić, czy istnieją, czy nie istnieją, ani jakie są. Czynniki utrudniające poznanie jest wiele. Niejasność tematu i krótkość ludzkiego życia.

Cóż, może zgadzamy się co do niejasności tematu i krótkości ludzkiego życia. Ale zauważmy, że ma on w sobie wszechogarniający pesymizm co do możliwości poznania. I znowu ciekawe, 6B, to małe powiedzenie, żeby słabsze było przyczyną silniejszego.

Nie wiem, co miał na myśli. Ale twierdzenie, że słabszy jest przyczyną silniejszego, brzmi dość nienaturalnie. Widzisz.

Jakby istniała jakaś inwersja porządku. No cóż, Protagoras. Następne fragmenty pochodzą z Gorgiasza.

I tutaj sceptycyzm jest bardzo jaskrawy. Ten fragment, nawiasem mówiąc, pochodzi od Sekstusa Empiryka. Jego zarys pyrronizmu, jak sądzę.

Sekstus Empiryk był rzymskim pisarzem, który próbował stworzyć swego rodzaju streszczenie, konspekt, streszczenie sceptycyzmu w ujęciu historycznym. I tak pojawia się Gorgiasz. Zwróćcie uwagę na trzy główne punkty konspektu na początku.

1. Nic nie istnieje. 2. Jeśli cokolwiek istnieje, jest niezrozumiałe. Nie można tego poznać.

3. Jeśli coś jest zrozumiałe, jeśli można to poznać, jest to nieprzekazywalne. Nie da się o tym mówić. Trudno byłoby znaleźć bardziej zupełny sceptycyzm.

Nic nie istnieje. No cóż, mówisz, że nie wiesz na pewno. No dobrze, jeśli cokolwiek istnieje, to nie mogę wiedzieć, co to jest.

Cóż, może nie wiem tego na pewno. Ale nawet gdybym wiedział, nie mógłbym powiedzieć ani tobie, ani nikomu innemu. Nie mógłbym o tym rozmawiać.

Widzisz, zwróć uwagę na ten kwalifikator. Cóż, nie wiem na pewno, ale nawet gdybym wiedział. Bo całkowity sceptyk to ktoś, kto nie potrafi stwierdzić, że nic nie istnieje. Bo jeśli to wie, to nie jest całkowitym sceptykiem.

Zupełny sceptyk nie może powiedzieć: „Nic nie wiem”. Jeśli to wie, nie jest zupełnym sceptykiem. Zupełny sceptyk może jedynie powiedzieć: „O ile wiem, nic nie wiem”.

O ile wiem, nic nie istnieje. No cóż, jeśli cokolwiek istnieje, to... I oto macie to w „Drogim Starym Gorgiaszu”. Zauważcie, jak rozwija to pod Rzymianami 2, na dole pierwszej kolumny, w rozdziale 55.

Jeśli koncepcje umysłu nie są rzeczywistością, to znaczy, jeśli to, o czym myślimy, nie jest rzeczywiste, rzeczywistości nie da się pomyśleć. Rzeczywistości nie da się pomyśleć. Jeśli nie potrafimy o niej pomyśleć, rzeczywistości nie da się pomyśleć.

Pytanie brzmi zatem, czy istnieje jakaś korespondencja między myślą a rzeczywistością. Prawdopodobnie uważa, że prawda byłaby pewnego rodzaju korespondencją między myślą a rzeczywistością. Ale jeśli nie ma korespondencji, to najwyraźniej nie jesteśmy w stanie myśleć o rzeczywistości.

Albo zajrzyj do Rzymian 3, gdzie mowa jest o problemie komunikacji. Sześć wersów dalej. To, czym się komunikujemy, to mowa.

Mowa to nie to samo, co rzeczy istniejące. Dlatego komunikujemy nie rzeczy istniejące, a jedynie mowę. A na samym dole tej kolumny, mowa nigdy nie może dokładnie reprezentować tego, co postrzegalne.

Rzeczywistość postrzegalna to oczywiście to, co postrzegamy. Mowa nigdy nie może dokładnie oddać tego, co postrzegamy, ponieważ jest od nich różna. A rzeczy postrzegalne są odbierane przez każdy rodzaj narządu zmysłów.

Mowa korzysta z innego. Zatem, ponieważ obiekty wzroku nie mogą być prezentowane żadnemu innemu narządowi poza wzrokiem, różne narządy zmysłów nie mogą przekazywać sobie nawzajem informacji. Podobnie, mowa nie może przekazać żadnych informacji o przedmiotach postrzeganych .

Jeśli więc cokolwiek istnieje i jest zrozumiane, nie można tego przekazać. Wniosek. Ale w dalszej części materiału zwróć uwagę, co jeszcze przypisuje się Gorgiaszowi.

Spójrz na ten inconnu o Helenie. Akapit 1. O jakich cnotach on mówi? Chwałą miasta jest odwaga ciała, piękno duszy, mądrość czynu, cnota mowy i prawda. W każdych okolicznościach należy chwalić to, co godne pochwały, i ganić to, co naganne .

A teraz zauważcie tę mieszankę cnót. Widzicie, mówiąc o odwadze i pięknie, no cóż , to te stare heroiczne cnoty. Rozumiecie ? Heroiczne cnoty.

Nie jest jasne, co rozumie przez mądrość. Termin ten można przetłumaczyć jako roztropność. A roztropność może po prostu oznaczać dbanie o siebie ze względu na konsekwencje.

Wygląda więc na to, że Gorgiasz mówi tu o cnotach heroicznych. Pojawiły się one u niektórych wczesnych Greków i były krytykowane przez ludzi takich jak Hezjod i innych, którzy o wiele bardziej troszczyli się o sprawiedliwość niż o odwagę, urodę i tym podobne.

Cóż, czytając dalej, spójrz na akapit 8 na tej samej stronie. Mowa to wielka moc, która dokonuje najbardziej boskich dzieł za pomocą najmniejszej i najmniej widocznej formy. Potrafi położyć kres lękowi, usunąć smutek, stworzyć radość i pogłębić litość.

Siła retoryki. Jasne, wiesz, co to znaczy być podnieconym przez jakieś przemówienie, jakiegoś mówcę, rozumiesz. Prawdopodobnie nie pamiętasz oryginalnego przemówienia Martina Luthera Kinga „Mam marzenie ” .

Pamiętam, jak siedziałem przed telewizorem, słuchając tego i oglądając, i miałem ochotę wstać i wiwatować. Retoryka potrafi zdziałać cuda. Spójrzcie na akapit 12 na odwrocie.

Perswazja za pomocą mowy jest równoznaczna z porwaniem siłą. Och, nie miałem wyboru. A w wersecie 13 perswazja połączona z mową również może wyrzucić na duszy dowolne wrażenie.

Manipulacyjne. A 14. Władzę mowy nad konstytucją duszy można porównać do wpływu narkotyków na stan ciała. Uśpij.

Dobrze. Więc Gorgiasz widzi ogromny potencjał dobra lub zła. Jakkolwiek to zdefiniujesz w retoryce.

A potem, zobaczmy. Nie, chyba wystarczy Gorgiasza. Jednym z innych sofistów, którego nie mamy w swoim dorobku, ale który z pewnością pojawia się jako jedna z postaci w niektórych dialogach Platona, szczególnie w jego „Państwie”, był Trazymach.

I jest o nim wzmianka u Stumpfa, w jego opisie sofistów. Ale Trazymachowi przypisuje się powiedzenie, że sprawiedliwość leży w interesie silniejszego. Sprawiedliwość leży w interesie silniejszego.

Albo jeśli chcesz, może To czyni słusznym. To ci, którzy sprawują władzę, mówią ci, co jest słuszne. To właśnie teza, którą Friedrich Nietzsche rozwinął około 1900 roku w swoim dziele o genealogii moralności.

Tak, rzeczywiście. Trazymach jawi się zatem jako, że tak powiem, relatywista etyczny. Ale relatywista etyczny widzi, że siłą stojącą za moralną perswazją jest siła retoryki.

Co jest takiego istotnego w retoryce? To, że odwołuje się do emocji, a nie do rozumu. A tak przy okazji, żeby podkreślić tę kwestię, zauważyłeś, jak pochyliłem się i z dobrym retorycznym akcentem powiedziałem : „Odwołuje się do emocji”, i w ten sposób uchwyciłem twoje emocje, twoje uczucia. Nie chodzi o to, że retoryka sama w sobie jest zła.

Że odwoływanie się do emocji jest złe . Ale manipulowanie emocjami jest złe , gdy rozum jest wyłączony, pominięty, uśpiony, odurzony. W tym tkwi różnica.

To stwarza fascynujący kontrast, z którym będziemy pracować, zagłębiając się w Sokratesa i Platona. Kontrast między użyciem wnikliwego myślenia, refleksyjnej argumentacji i dociekań filozoficznych a użyciem retoryki. Jak zatem spróbujesz wpłynąć na punkt widzenia ludzi? W jaki sposób? Retoryczna manipulacja emocjami ? Tylko? A może po prostu dobre myślenie, które staje się przekonujące.

No cóż, tak wygląda obraz sofistów. Czasami mówi się, że to nie jest cały obraz. I rzeczywiście, macie fragment z Antyfony z tego samego okresu.

Który, jak wskazują notatki naszego redaktora, mógł być, a mógł nie być sofistą. To kwestia sporna. A Antyfon wydaje się być w tego typu konflikcie raczej jednym z dobrych, a nie jednym ze złych.

Spójrz na stronę 59, gdzie Antyfon mówi: Sprawiedliwość nie powinna przekraczać prawa państwa, którego jest się obywatelem. Człowiek najlepiej postępuje zgodnie ze sprawiedliwością, jeśli w obecności świadków przestrzega prawa, a bez świadków przestrzega edyktów natury. Zauważmy teraz, że edykty natury...

Edykty prawne są sztucznie narzucane. Edykty natury są obowiązkowe. Gdzie jest wyższa władza? Edykty prawne powstają w wyniku zgody, a nie naturalnego rozwoju.

Tymczasem prawa natury nie są kwestią zgody. Jeśli nie zgadzasz się z naturalnym prawem moralnym, tym gorzej dla ciebie. Nie narusza to prawa moralnego, ale wpływa na ciebie.

Nie chodzi o krytykę Dziesięciu Przykazań, że ludzie ich nie przestrzegają; to krytyka ludzi, którzy ich nie przestrzegają. Widzicie, właśnie o to mu chodzi. Zatem jeśli człowiek, który łamie kodeks prawny, unika tych, którzy zgodzili się na te edykty, to unika hańby i kary.

Jeśli nie uniknie tych, którzy wydali edykty, to nie uniknie. Zostanie złapany i ukarany. Ale jeśli człowiek łamie prawa wpisane w naturę, nawet jeśli uniknie wszelkich ludzkich wykryć, zło nie jest mniejsze.

A nawet jeśli wszyscy to widzą, zło nie jest większe. Nie jest on ranny z powodu opinii w tej sprawie. Z powodu prawdy.

Zatem Anderthon, bardzo wyraźnie, opowiada się po stronie takich osób jak Hezjod i Sofokles. Przejście wydaje się więc jasne. Spójrz na górę strony 60, a zobaczysz tam kolejny akapit.

Czczymy i czcimy tych, którzy urodzili się ze szlachetnych ojców. Ale tych, którzy nie urodzili się ze szlachetnych rodów, nie czcimy ani nie czcimy. W tym jesteśmy jak barbarzyńcy.

Och, heroiczne cnoty się nie liczą. Widzisz ? Szlachetne urodzenie. Arystokratyczna postawa.

To się nie liczy. Pod tym względem jesteśmy jak barbarzyńcy. Wszyscy, z natury, urodziliśmy się tacy sami pod każdym względem, zarówno barbarzyńcy, jak i Grecy.

I wszyscy ludzie mają prawo przestrzegać prawa natury, które jest obowiązkowe. Kontrast staje się więc dość wyraźny, gdy do tego dojdziemy. Jakież komentarze? Pytania? Widzisz, jakie pytania to rodzi.

Czy niezgoda filozoficzna, jaką widzimy wśród presokratyków, oznacza, że jedynym rezultatem będzie sceptycyzm i relatywizm? Co do prawdy i dobra? Nie. Niekoniecznie. Czy jedyną alternatywą jest zastąpienie pogoni za wiedzą retoryką i dążeniem do władzy? Nie.

Niekoniecznie. Ale zauważ, że jeśli ma istnieć inna alternatywa, musimy mieć teorię wiedzy, która będzie dowodzić, że wiedza jest możliwa. Rozumiesz? Być może problem z presokratejkami nie polegał na tym, że poszukiwali wiedzy, ale na tym, że nie byli w tym wystarczająco metodyczni.

Spekulowali, strzelali w ciemno. Coś w rodzaju intelektualnych domysłów. Wymyślali prawdopodobne historie.

Zamiast rozwiązywać problem, kwestię, trudności, z jakiegoś powodu, dążyć do pewnego rodzaju konkluzji. Innymi słowy, potrzebujemy jakiejś metodologii poznania. Której presokratycy najwyraźniej nie mieli.

I właśnie to poruszają Platon i Arystoteles. Co więcej, poruszają tę oczywistą potrzebę. A próba zrozumienia właściwej natury wiedzy w odniesieniu do metodologii poznania to oczywiście gałąź filozofii znana jako epistemologia.

I tak ta część programu filozoficznego, która była milcząca u presokratyków, staje się jawną częścią programu filozoficznego. Istotną jego częścią. Od Platona począwszy.

Do tej pory mówiłem o presokratejkach. I o sofistach. Teraz czas na Sokratesa.

Jakież pytania lub komentarze dotyczące sofistów? Tak. Nie. Nie, czytając materiały w Stumpf, jeśli jeszcze tego nie zrobiłeś, znajdziesz kilka uwag na temat ich stylu.

Nie byli szkołą myślenia w żadnym zorganizowanym sensie. Nie skupiali się wszyscy w jednym miejscu. Termin „sofista” dosłownie oznacza mędrca.

Ponieważ twierdzili, że są mądrzy. Byli powszechnie uważani za mądrych ludzi. Którzy zazwyczaj, wędrując, spędzali czas w jednym mieście, stanie czy innym, nauczając młodzież.

Wędrowni nauczyciele. Widzisz. I rzekomo nauczali ich o dobru.

Ale co oni tak naprawdę robili? No cóż, widzicie, zarzut jest taki, że nie uczą ich tego, co dobre i prawdziwe. Uczą ich retoryki. Jak odnieść sukces na arenie publicznej jako młody arystokrata.

Jak odnieść sukces w życiu. Jak zdobyć przyjaciół i zjednać sobie ludzi. I dlatego Platon traktuje ich jak zdrajców dziedzictwa prawdy i sprawiedliwości, które powinni szerzyć.

Widzisz. Tak. Więc nie było między nimi żadnej współpracy.

Raczej garstka ludzi, którzy rozwinęli tego typu idee. Dobrze, teraz powiem kilka słów o Sokratesie. Do tej pory używałem imion Sokrates i Platon niemal zamiennie.

No cóż, przeczytajcie jeszcze raz, co Stumpf ma do powiedzenia. Sokrates, jak się wydaje, był postrzegany przez Ateńczyków jako kolejny z tych mądrych ludzi, podobnie jak sofisci, którzy być może byli w ich umysłach kojarzeni z tym samym rodzajem. To znaczy, był akceptowany bezkrytycznie przez swoich rówieśników.

Widzisz, tak jak sofisci. Ale Sokrates był inny. Był inny.

Opracował metodę znaną jako sokratejska. Jak sam to określał, podążał za rodzinnym rzemiosłem. Jego matka była położną.

Powiedział, że idzie w tym samym kierunku. Jest intelektualnym akuszerem, który rodzi dzieci mózgu, z którymi ludzie są w ciąży. Idee, które kształtują się w ich umysłach, muszą wyjść na światło dzienne i zostać zbadane.

Postrzega więc to, co robi, jako ćwiczenie i jest intelektualnym akuszerem. Dlaczego? Aby w dążeniu do prawdy dusza mogła być właściwie rozwijana, pielęgnowana i zdyscyplinowana. Jego głównym celem nie jest sukces, lecz moralne wychowanie ludzkiej duszy.

Troska o duszę. A kiedy dotrzemy do Platona, zobaczymy, że on idzie w jego ślady. Ulepszanie duszy jest tym, co interesuje Platona.

Och, Platon najwyraźniej znał Sokratesa i przejął jego metodę. Nauczał i pisał bardziej systematycznie, dlatego pisma Platona przetrwały do naszych czasów, a w wielu dialogach Sokrates jest główną postacią. Więc kiedy mówimy o Sokratesie, mówimy tak naprawdę o Sokratesie, którego znamy z dialogów Platona.

Niewiele wiadomo o nim niezależnie od innych greckich pisarzy. Niewiele. Zatem Sokrates, w tym sensie, jest pionierem w dziedzinie myślenia, z którego prac Platona rozwinęła się znacznie szersza i bardziej systematyczna wizja świata.

Znane powiedzenie Sokratesa: poznaj siebie, bo tylko wtedy, gdy poznasz siebie, poznasz stan swojej duszy, możesz pielęgnować jej dalszy rozwój. I to właśnie ta kultywacja, ta troska o duszę, jest jego nadrzędną troską. A co on robi w tym przedsięwzięciu? Po pierwsze, stara się skłonić ludzi do myślenia o prawdzie, o dobru, o cnotach.

A jeśli spojrzysz na listę dialogów platońskich, którą ci dałem, zauważysz, że są tam wszelkiego rodzaju dialogi dotyczące różnych kwestii i różnych cnót. Całe Państwo Platona dotyczy pytania: czym jest sprawiedliwość? Aha, i zaczyna się od dyskusji między Sokratesem a kilkoma innymi Grekami, z których niektórzy byli sofistami, jak Kallikles i Trazymach. I właśnie w tym kontekście Trazymach mówi: sprawiedliwość, och, to jest interes silniejszego.

Co masz na myśli mówiąc o interesie? Chodzi mi o to, że sprawiedliwość to korzyść dla silniejszych, oczywiście. Dla silniejszych. Tak, dla tych, którzy mają więcej władzy, jest więcej siły.

Ach, masz na myśli, że gdyby niewolnicy, będąc w lepszej kondycji fizycznej i silniejsi fizycznie, mogli obalić władców, to byłoby to całkowicie sprawiedliwe, bo leży w interesie silniejszego. Nie, tego nie powiedziałem. No dobrze, co masz na myśli? A Trazymach jest zmuszony doprecyzować swoje początkowe stwierdzenia, zmodyfikować swoją początkową, nieprzemyślaną hipotezę.

Otóż, ten proces dociekliwych pytań, które mają na celu wymusić na człowieku otwarcie jego toku myślenia, posuwać go coraz dalej i dalej, aż do ujawnienia sprzeczności lub do wyciągnięcia absurdalnych wniosków, albo aż do wyłaniania się prawdy, rozsądnej, wiarygodnej, spójnej. To jest metoda sokratejska. To intelektualne połoźnictwo.

To początek metody, którą Platon nazywa dialektyką. Nie należy jednak łączyć tego z żadnym pojęciem dialektyki marksistowskiej, tezą, antytezą, syntezą. To późniejsze znaczenie tego terminu.

To pojęcie dialektyki ma swoje korzenie w etymologii tego terminu. Mają czasownik „lego”, żeby myśleć. Logos jest oczywiście rzeczownikiem korelatywnym.

Dia to przyimek „przez”. Zatem dialektyka to po prostu przemyślenie czegoś. Nic nadzwyczajnego.

Przemyślenie czegoś. Ale przemyślenie tego poprzez dociekanie, co masz na myśli, mówiąc to? Co to oznacza? Czy jest to logicznie spójne z tym? Jakie dalsze implikacje z tego wynikają? Od czasu do czasu próbujemy metody sokratejskiej na zajęciach. Zazwyczaj próbuję jej pierwszego dnia kursu wprowadzającego.

Zanim rozdadam program nauczania, niektórzy z was pamiętają, piszę na tablicy słowo „filozofia” i mówię: „No cóż, zapisaliście się na ten kurs, jesteście inteligentni, wiecie, dlaczego się zapisaliście, powiedzcie mi, czym jest filozofia?”. Dostaję jakąś grubą definicję, oczywiście trochę niedopracowaną, jak niektórzy z was pamiętają. I stosując metodę sokratejską, kwestionujemy i podważamy to, tamto i jeszcze coś innego, i stopniowo udoskonalamy, aż znajdziemy coś, z czym będziemy mogli się pogodzić przez jakiś czas. Metoda sokratejska.

Miałem wykładowcę na studiach podyplomowych, który korzystał z niego okresowo. Pamiętam, jak kiedyś na seminarium dla zaawansowanych na temat jakiegoś nowego dzieła z filozofii skomentowałem coś, co czytaliśmy, a profesor powiedział: „Dobra, kontynuuj”. I tak natknąłem się na kolejną myśl.

No dobrze, co dalej? Pchaj, pchaj, pchaj. Myśl, człowieku, myśl. Dialektyka, przemyślenie tego.

No dobrze, więc taka jest metoda. Czego on szuka? Poznania prawdy, w przypadku Sokratesa, o ideałach moralnych, o cnotach. Czym jest sprawiedliwość? Czym jest miłość? A co z przyjaźnią? Odwagą? I tak dalej, i tak dalej.

Zatem wkład Sokratesa jest znaczący. Znacze już historię Sokratesa. Jak został oskarżony o demoralizację ateńskiej młodzieży.

Jasne, uczenie ludzi myślenia to niebezpieczna sprawa. Tak, rodzice i wyborcy nie zawsze lubią, gdy ich dzieci zaczynają myśleć w sposób, w jaki nie chcą, żeby myślały. Cóż, to odwieczny problem.

Nie idź na studia, jeśli chcesz żeglować po spokojnych wodach przez resztę życia. Z drugiej strony, Sokrates był gotów się na to zdecydować. I ostatecznie odmówił nawet wycofania się, by uniknąć egzekucji.

I nawet gdy poprzedniej nocy nadarzyła się okazja ucieczki, odmówił. Mówi w swoich przeprosinach, a ta sekcja nie jest przypisana, ale jest w tekście, na stronie 90, że trudność polega nie na uniknięciu śmierci, ale na uniknięciu niesprawiedliwości. Wycofaniu się z tego, co robił, ponieważ uważał to za słuszne, wycofywaniu się z tego, zdrady wobec prawdy.

I – mówi w innym miejscu – czy życie będzie warte życia, jeśli zniszczona zostanie ta wyższa część człowieka, dusza, która jest udoskonalana przez sprawiedliwość, ale deprawowana przez niesprawiedliwość? Brzmi to prawie tak, jakby Jezus powiedział: jakież pożytek odniesie człowiek, jeśli cały świat zyska, a straci własną duszę? Rozumiesz? To troska Platona, troska Sokratesa. Czym medycyna i ćwiczenia fizyczne są dla ciała, tym dobre prawa i wymierzanie sprawiedliwości są dla duszy.

I, jak to wynika z powyższego, dostrzega on rolę miasta-państwa w tym względzie, funkcję rządu i swoje polityczne myślenie. W pismach Platona znajdujemy wezwanie do odpowiedzi słynnego ateńskiego męża stanu i mówcy, Peryklesa. Och, Platon uważa, że Perykles był wielki, ponieważ przywiązywał wagę do rozumu i cnoty, i powoływał się na Anaksagorasa oraz koncepcję rozumu i nous rządzących wszystkim. A w polityce wewnętrznej Perykles radził sobie całkiem nieźle. Z drugiej strony, w relacjach z innymi państwami kluczem do jego działań nie była sprawiedliwość, równa sprawiedliwość dla wszystkich, jak to miało miejsce w polityce wewnętrznej, ale siła! Widzicie ? I nawet w kraju, niektóre z jego polityk, dotyczące tego, co i jak nagradzały obywateli za generowanie lenistwa i chciwości. Ale, szczególnie w polityce zagranicznej, wydaje się, że działał zgodnie z zasadą, że sprawiedliwość oznacza czynienie dobra przyjaciołom, a zła wrogom.

Sprawiedliwość oznacza czynienie dobra przyjaciołom i zła wrogom. Platon by się na to nie zgodził. Rozumiesz ? Nie, bo Perykles nadużył swojej potężnej retoryki.

Powinien był użyć go, by zaszczerpić w duszach ludzi umiarkowanie i sprawiedliwość oraz wykorzenić wszelkie myśli o niesprawiedliwości. I tego nie zrobił. I w swojej karierze balansował między tradycją relatywistycznego retora, jasne? A racjonalnym apelem tych, którzy wierzą, że istnieje obiektywna sprawiedliwość zakorzeniona w naturze rzeczy .

Perykles. Och, Platon krytykuje poetów. Homer.

Och, posłuchaj. Nie miał żadnego doświadczenia jako mąż stanu ani doradca wojskowy, a mimo to pisze o tym wszystkim, po prostu kopiując innych. Nie ma żadnych własnych osądów.

Homer. Widzisz, to jeden z powodów, dla których mówi, że sztuka to po prostu kopia czegoś. Homer po prostu kopiował.

Naśladowca Homera. Ale jest szczególnie krytyczny wobec sofistów. Widzisz ? Swoją retoryką dążyli do bogactwa i władzy.

Nie potrafili dokonać sensownego rozróżnienia między dobrem a złem. A w pismach Platona przewija się krytyka sofistycznej retoryki. Tak.

Retoryka sofistów. Dalsza część Arystotelesa. Arystoteles mówi o błędach sofistów.

Nawet w języku angielskim, dziś, mamy słowo „sophistry”. To wymyślne, ale niezbyt racjonalne sformułowanie.